Nr. 34. Kraków, Sobota 20. Sierpnia 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Zakładajmy sklepiki Przyjaźniackie!

II.

Jednym z głównych warunków rozwoju sklepiku przyjaźniackiego jest rozumna zasada podziału „dywidendy“ czyli zysku.

Jak wspomnieliśmy w ostatnim Nrze „Grzmotu“, we wszelkich interesach spółkowych podział zysku odbywa się według wysokości włożonego w interes udziału.

We wielkich interesach nie ma innego sprawiedliwego sposobu podziału zysków jak ten. W sklepikach jednak, zwłaszcza tam, gdzie jest wielka konkurencya, współzawodnictwo żydowskie czy nie żydowskie, zasada ta nie zawsze służy do dobrego rozwoju sklepiku.

Pokażmy to na przykładzie. Oto np. w jakimś sklepiku udział wkładkowy wynosi 5 złr. Biedak, którego nie stać na wyższą wkładkę, daje tylko 5 złr., bogatszy, mając więcej pieniędzy, szuka żeby je dobrze ulokować, i wkłada 25 złr. Ale oto obok założonego sklepiku istnieje jeszcze sklepik żydowski. Sprytny żydek chcąc utrącić chrześcijański sklepik, spuszcza chwilowo na cenie towarów. I cóż się nieraz dzieje? Otóż ten biedak, który włożył tylko 5 złr., rozumie jakoś więcej wspólny interes i nie idzie na chwilowy wabik żyda, ale dba o swój sklepik i w nim tylko kupuje towary, przez co przyczynia się *ustawicznie* do rozwoju i wzmocnienia sklepiku. Ten zaś, który dał 25 złr. powiada sobie: „Ja tam i tak mój zysk od udziału otrzymam, a teraz u żyda taniej, to ta u niego będę kupował“ i idzie do żyda. Przez to zamiast pomagać, szkodzi własnemu sklepikowi. Sklepik wegetuje tylko, a gdy przyjdzie do podziału nędznego zysku, jeśli wogóle jaki jest, ma pretensyę do 5 razy większej dywidendy od tego, który oprócz udziału *stale i ustawicznie* przyczyniał się do rozwoju sklepiku.

I tu jest niesprawiedliwość, a oprócz tego przy takiej praktyce sklepik podycha trochę, a w końcu upadnie.

Żeby tej niesprawiedliwości i nieszczęścia uniknąć, jest na to wyborny środek, a mianowicie *zasada podziału zysku według wysokości zakupna towarów w sklepiku.*

Zasadę tę trudno zaprowadzić w interesach wielkich, w których maszynerya obrotowa jest wielka, *ale nie trudno* w gronie ludzi o ograniczonej ilości osób, zupełnie to możliwe i łatwe między ludźmi, którzy się wszyscy znają — a tak jest u nas, w naszych stowarzyszeniach.

Sposób ten podziału zysku jest zupełnie sprawiedliwy, bo *o tyle* każdy zyskuje na sklepiku, *o ile* przyczynił się do jego rozwoju.

Sposób ten broni niezawodnie i z wszelką pewnością sklepik od upadku grożącego mu z powodu żydowskiej konkurencyi. Skoro członek zrozumie, że grosz jego nie idzie na marne, i z obrotu tego grosza będzie miał pewny zysk — może sobie żydek ile chce spuszczać chwilowo na cenie towarów, członek sklepiku nie pójdzie na jego zdradziecki wabik, bo wie doskonale, że choćby *teraz* za jaki towar o jakie $^1/_2$ centa więcej zapłacił, on wie że ten grosz wróci napowrót do jego kieszeni i to we większej ilości. A zatem grosz swój wkłada w sklepik jakby do jakiej kasy oszczędności. Żyd spostrzegłszy się, że jego wabik nie skutkuje, podnosi znów ceny, a ludzie otworzywszy oczy, zamiast iść do żyda, zapisują się jako nowi członkowie do sklepiku i stowarzyszenia, przez co sklepik rośnie i zyskuje na zaufaniu.

Żydzi nieraz kpią sobie ze sklepików „Kółek rolniczych“, bo wiedzą z praktyki, jak łatwo obalić sklepik przez chwilową zniżkę ceny towarów. Oni na tem nie tracą, bo na ten cel dostają zapomogi z rozmaitych „spółek żydowskich“ miejscowych, czy zagranicznych. Ludziska nasi nieraz na tej sztuce się nie poznają, lecą w łapy żydowskie, a swoje sklepiki marnują i narażają się na szyderstwa żydowskie: „coby lepiej było, żeby dwie Kółka założyli, to się lepiej pojedzi“.

Gdyby była między chrześcijanami solidarność taka, jak między żydami, to i tamta zasada podziału zysku według wysokości udziału, byłaby dobra, ale póki u nas takie są jeszcze pojęcia, że lepiej pół mili lecieć i buty zedrzeć, lub paznogieć zbić, żeby tylko u żyda o $^1/_2$ centa taniej kupić „siarniczek“ — to jedynym ratunkiem dla sklepiku jest zaprowadzenie *zasady podziału zysku według wysokości zakupna.*

Ta zasada konkurencyę żydowską czyni nieszkodliwą, a członków trzyma przy sklepiku, w którym widzą zapewniony swój grosz i ładny zysk.

Tę zasadę nietylko my robotnicy u siebie wszędzie po stowarzyszeniach zaprowadzajmy, ale i Kółka rolnicze po wsiach powinny ją w życie wprowadzić.

Powie kto: „z tą całą zasadą jest za wielki kłopot, bo prowadzenie ksiąg utrudnione“. Odpowiadamy: w istocie, we wielkich handlach zasada ta na trudności napotyka, ale nie w małych sklepikach, o których my piszemy. A takimi są nasze sklepiki, takimi są też sklepiki Kółek rolniczych.

Zaprowadzenie księgi głównej w sklepiku i książeczek podręcznych dla członków, nie jest znowu tak straszną rzeczą.

Lud wiejski, należący do sklepików kółek rolniczych, uskarża się bardzo na tak zwanych lustratorów. Słyszeliśmy te skargi na zeszłorocznym zjeździe delegatów Kółek rolniczych w Nowym Sączu. Poseł Kubik skargi te dobrze zebrał i wyłuszczył. I słusznie. Instytucya lustratorów *takich* jak teraz są, nie ma sensu. Do podniesienia i rozwoju Kółek nie przyczyniają się wcale. Zdarza się często, że przyjeżdża lustrator do wsi bez zapowiedzenia się i to np. teraz w czasie żniw. Ludzie są w polu przy robocie, zdrowego człowieka we wsi na lekarstwo nie ujrzysz — a tu „lustrator“ zjeżdża i ma lustrować. Co? Pustki? Zajeżdża tedy do ks. Proboszcza, zje obiadek, popyta, pogada, wypije strzemiennego i hajda na dalszą „lustracyę!“

A jednak ta instytucya lustratorów rok rocznie kosztuje do 10 tysięcy złr. Czyż nie lepiejby było połowę tej kwoty *jednorazowo* użyć na założenie tych ksiąg po sklepikach i pouczenie ludu w porze zimowej o prowadzeniu sklepików na tej zasadzie, o jakiej wyżej mówiliśmy?

Zarząd centralny Kółek rolniczych powinien to wziąść pod światłą rozwagę — delegaci Kółek, którzy się niezadługo mają zjechać do Lwowa, powinni się dobrze nad tem zastanowić i to na zjeździe podnieść.

Jeśli ci panowie chcą w istocie ludowi pomódz, to zamiast tworzyć jakieś instytucye na wielką skalę, powinni takie małe praktyczne rzeczy wprowadzać, bo tu chodzi przedewszystkiem o wyrwanie nas chłopów i robotników po wsiach i miasteczkach z lichwiarskich sideł żydowskich.

W niektórych miejscowościach sklepiki Kółek rolniczych prowadzone tak jak teraz są kpiną, są przedmiotem szyderstw ze strony sprytnych żydów, bo w ich kieszeniach siedzą włościanie — nie w pojedynkę, to w kupę zebrani, co dla żydów jeszcze lepiej.

Karczem palić nie wolno, bo to gwałt i obraza Boska, ale zorganizowanie rozumne Kółek rolniczych, to przecie dozwolone, uczciwe i praktyczny antysemityzm!

To jeden z najlepszych środków podniesienia i prawdziwej oświaty ludu.

Powie kto: „Dobra to zasada, którąście podnieśli, ale jakąż korzyść w obec tej zasady będą mieli ci, *którzy nie jeden ale więcej udziałów włożą do sklepiku?*“

Odpowiadamy: Będą mieli stosowną korzyść i ci, a jaką i w jakiej mierze, odpowiemy w następnym Nrze „Grzmotu“.

Logika — „posła krakowskiej ziemi“.

P. Ignacy Daszyński siedząc w cieniu palmowym gdzieś na obczyźnie, kropnął sobie „odezwę“ — o stanie wyjątkowym u nas — i polecił ją rozrzucić w kraju. Że odezwę napisał, tego mu za złe nie bierzemy — ma do tego prawo, a jako poseł z powodu rozmaitych niewyrównanych rachunków z sądami nie mogąc się inaczej porozumieć z towarzyszami — mówi do nich przez odezwę.

W odezwie tej nie ma nowego nic — są stare, jak nasz socyalizm — oklepane frazesy, które każdy, kto parę razy słuchał posła Daszyńskiego, a cieszy się jaką taką pamięcią — umie na pamięć.

Nie pisalibyśmy zatem o tym manifeście, gdyby poseł nie zdradzał w nim „wyjątkowych“ objawów obecnego stanu swego umysłu.

Że poseł — jak to czuć z tonu — jest rozdrażniony, i temu się nie dziwimy, bo któż dzisiaj wobec tego, co się dzieje, nie jest rozdrażniony. Zadziwił nas jednak w tej odezwie taki — niemożliwy do darowania u posła — brak logiki, że widzimy się zmuszeni zwrócić nań uwagę naszych Przyjaciół.

Poseł Daszyński pisząc niedawno artykuł w „bratniem Słowie polskiem“ walił się w piersi i zaklinał się „namanemues“ przed „społeczeństwem“, że jego partya nie jest *żydowską.* „Społeczeństwo“ zaklinaniami posła nie rozczuliło się wcale, boć wszyscy, nawet Maciek z pod gruszki, wiedzą, że partya ta *stoi głównie na żydowskim żołdzie,* komendantami w niej żydzi, czy partya „walczy“ w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi, czy też u nas w domu w Galicyi, rej w niej wodzą żydzi, jak np. w Austryi *Adler* i *Verkauf.*

A i u nas Krakowie choćby kto miał tylko jedno oko i jedno ucho, wie dokumentnie, że żydowski „mues“ i żydowskie głosy wysadziły posła Daszyńskiego do Wiednia.

Czarne trudno nazwać białem — albo noc uznać za dzień, choćby się kto milion razy zaklinał.

Poseł Daszyński jednak przeczy temu stanowczo — bo ta opinia szkodzi „partyi“...

Względem nas używa jednak poseł innej miarki, bo mu z tem wygodnie — to partyi pomaga, i mówiąc o nas nazywa nas zawsze „jezuitami“. U nich grosz, poparcie materyalne, zasady i etyka, kieru-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

nek i władza — wszystko żydowskie — a partya — według zapewnień posła — nie jest żydowską.

U nas pracowało kilku Jezuitów, którzy i tak obecnie się usuwają — a poseł jednak nazywa nas partyą „jezuicką“. Gdzież tu logika, gdzie tu sprawiedliwość w sądzie o przeciwnikach. Osądźcie przyjaciele sami. Czyż praca kilku osób wśród tysięcy ludzi innych — ma nadawać partyi główną cechę i miano? Bredzi zatem poseł brzydko.—

Ale i o jezuitach pisząc popełnia poseł drugą — jeszcze obskurniejszą — nielogiczność.

W „Słowie polskiem“ pisząc dla i do „społeczeństwa“, żeby innych poniżyć przypisuje poseł pracy Jezuitów znaczenie przesadne — oświadcza się dla nich „z pewnym respektem za to, że pracują dla robotników nie oglądając się na prokuratora i policyę“—w trzy tygodnie potem pisząc „do polskiego pracującego ludu“ miesza policyę z Jezuitami. Wprost przeciwnie zatem, *nie co do formy* — ale *co do rzeczy samej* pisze poseł *w 3 tygodniach* o tej samej sprawie.

Gdzież tu logika? Chyba ta że „społeczeństwo“ bredniom by nie uwierzyło — biednemu galicyjskiemu robotnikowi zawsze coś zostanie w sercu niechęci do Jezuitów, gdy ich połączy w swoim umyśle — z policyą.

Płaska walka, tego rodzaju bronią, jest nieuczciwą i nie licuje z pozą buńczucznego krakowskiego trybuna.

Dawniej poseł Daszyński zachowywał przynajmniej pozory, a broń tej sorty zostawiał „mężom“ tej miary jak Sułczewski, Lehman czy Haecker — dziś „stan wyjątkowy“, czy też sierpniowa niezwykła kanikuła — „wyjątkowe“ w jego mózgu wywołuje zaburzenia.

Jeśli kanikuła jest tego przyczyną — to „tusz“ pomoże skutecznie, jeśli zaś „stan wyjątkowy“ — to hr. Piniński ma nowy dowód, że jak najprędzej znieść takowy należy.

Tow. dr Marek — w sprawie kasy chorych.

W numerze 32 „Grzmotu“ w rubryce „z naszych stowarzyszeń“ umieściliśmy list grona robotników zatytułowany: „Nowe dobrodziejstwo kasy chorych“. Skargę tę robotników na nadużycia w kasie chorych zechcą sobie Przyjaciele jeszcze raz przeczytać.

Nie jest to pierwsza skarga robotników w tej mierze, od czasu kiedy zarząd kasy zagarnęli socyalni demokraci. Dotychczas zwykle tow. po wyczytaniu takiej skargi, albo pomijali ją milczeniem, albo — a to się zdarzało rzadziej — wzywali robotnika do kasy w celu załagodzenia sprawy.

Obecnie chwycili się najłatwiejszego środka — oto tow. dr Marek jako prezes kasy chorych nadesłał nam poprostu „sprostowanie“ na podstawie § 19 ustawy prasowej. Pismo to tow. dra Marka brzmi jak następuje:

Do Szan. Redakcyi czasopisma „Grzmot“.

Odnośnie do zamieszczonego w nrze 32 tygodnika „Grzmot“, artykułu pod napisem „z naszych stowarzyszeń“, proszę na podstawie § 19, ustawy prasowej, o zamieszczenie następującego sprostowania:

Prawdą jest, że w dniu 22 lipca 1898 r. zgłosił się do kasy chorych p. Jan Palik, do ordynującego lekarza dra Stahra, który po dokładnem zbadaniu chorego i zapisaniu mu właściwych środków leczniczych uznał go niezdolnym do pracy a zarazem polecił, by w poniedziałek tj. 25 lipca br. o ile by mu się do tej chwili nie polepszyło, zawiadomił kasę chorych o stanie choroby. Prawdą jest dalej, że 25 lipca br. zawiadomiono popołudniu kasę chorych, że p. Jan Palik pozostał w domu jako słaby. Prawdą jest dalej, że nazajutrz tj. d. 26 lipca br. odwiedził p. dr Stahr chorego Jana Palika w jego mieszkaniu i zastał u niego stan bezgorączkowy, wobec czego polecił mu zjawić się w Ambulatoryum kasy na drugi dzień, tj. 27 lipca, a gdy badany w tym dniu p. Jan Palik niezdradzał żadnych objawów chorobowych, uznał go p. dr Stahr zdolnym do pracy i wystawił świadectwo na zasiłek za czas od 23—27 lipca, który też kasa wypłaciła.

Wobec tego nieprawdą jest jakoby w niniejszym wypadku ze strony kasy chorych, względnie ordynującego lekarza miało miejsce lekceważące traktowanie chorego, w szczególności nieprawdą jest jakoby choroba Palika przeciągnęła się poza 27 lipca br., albowiem w dniu tym Palik, konsultowany przez lekarza, był zupełnie zdrów i do pracy zdolny. Lekarz ordynujący nie był przeto w możności wystawienia Palikowi świadectwa za czas dłuższy ponad właściwą chorobę.

Cały niniejszem wyjaśniony artykuł, polega przeto na błędnej informacyi i stoi przeto w rażącej sprzeczności z rzeczywistym, na podstawie urzędowego dochodzenia stwierdzonym stanem rzeczy.

Zarząd miejskiej kasy chorych w Krakowie, dnia 12 sierpnia 1898.

Dr Marek, prezes.

Tow. soc. ze swej strony nie mają zwyczaju umieszczać sprostowań, choć napiszą nieprawdę — jak to było świeżo z „Naprzodem“, o czem pisaliśmy w 33 nrze „Grzmotu“. My się kierujemy inną etyką — i chociaż widzieliśmy jasno, że to „sprostowanie“ nie prostuje nic, umieściliśmy pismo tow. dra Marka w całej osnowie. Po otrzymaniu jednak pisma p. dra Marka wydawca „Grzmotu“ zawezwał interesowanych robotników, żeby jeszcze raz sprawę zbadać — chociaż wiarogodność grona robotników nie podlegała wątpliwości.

Nam nie chodzi o to, żeby na kasę chorych krzyczeć bezmyślnie tylko dlatego, że tam rządzą socyalni demokraci, ale chodzi nam o to, żeby faktami wykazać to, że zachowanie się „towarzyszów“ w praktyce względem robotników i rządy ich w kasie chorych nie są tak idealne, jak ich obiecanki na zgromadzeniach.

Otóż po dokładnem zbadaniu sprawy z robotnikami pokazało się, że te zarzuty, czynione przez robotników w „Grzmocie“ kasie chorych nie tylko są prawdziwe, ale nowe jeszcze obrazki wyszły na jaw.

Stwierdzamy, że robotnik Jan Palik nie 4 dni jak pisaliśmy był chory, ale 9 dni — a udzielono mu zapomogi tylko za 4 dni. Jeżeli przyszedł po 4 dniach słabości do kasy chorych to poto, żeby zasięgnąć porady lekarskiej u dra Stahra i otrzymać należny zasiłek, w celu dalszego leczenia się.

Prawdą jest, że dr Stahr choremu Palikowi kazał pójść do roboty, i że tenże przez dalsze 5 dni, podczas których sam musiał się leczyć, żadnej zapomogi z kasy chorych nie otrzymał. I na to on sam i robotnicy koledzy w „Grzmocie“ się żalili.

Wtem właśnie wina „porządków“ w kasie chorych, że dr Stahr chorego robotnika *„uznał zdolnym do pracy“* jak pisze dr Marek.

Nieprawdą zatem jest co pisze tow. dr Marek, że choroba Palika nie przeciągnęła się poza 27 lipca.

Stwierdza sam p. Palik i jego koledzy, że przez dalszych 5 dni był chory i do pracy *niezdolnym*. Niech się dr Marek nie boi, robotnicy nasi nie są tak naiwni, żeby mając do wyżywienia rodzinę, *będąc zdolni do pracy*, przez lenistwo chcieli „zarobić“ na kasie chorych...

Tam robotnik nie może otrzymać tego co mu się należy — nie łudzi się zatem, żeby jakieś nadliczbowe zapomogi na niego spadły.

Że zarzuty uczynione zarządowi kasy chorych były słuszne, że dr Stahr nie po raz pierwszy chorego i to tego samego robotnika uznał „zdolnym do pracy“, niech posłuży nowy, a dobrze charakteryzujący obecną gospodarkę kasy chorych — fakt.

W roku zeszłym ten sam robotnik Jan Palik zachorował na obie nogi. Jedną sobie wytknął, drugą miał w straszny sposób poranioną, co dzisiaj jeszcze po bliznach sprawdzić można. I cóż się dzieje? Człowiek chory na obie nogi przybył z wielką biedą po poradę do dra Stahra i o dziwo — ten przypisuje mu *jednę i tę samą* na obydwie nogi maść — *i każe pójść do roboty*. Czyż przez to uznanie Palika *za zdolnego do pracy* — już go nogi przestały boleć?!

Czyż skład nogi robotnika inny jak u innych ludzi. Widać, że towarzysze w praktyce nie mają znów tak gorącego dla robotników serca!

Robotnik Jan Palik był podówczas zmuszonym *przez cały miesiąc* leczyć się własnym kosztem, i nietylko nie otrzymał już żadnej porady lekarskiej i środków leczniczych — ale został skrzywdzonym przez kasę chorych licząc lekarstwa, jakie za swój grosz zakupił, na 25 złr.

Gdyby tak względem robotnika postąpił jaki „burżoa“, toby się sala żyda Schönberga trzęsła od piorunów ze strony dra Marka na zdzierców i katów robotnika —

PRZEBUDZONA.

Ku pamięci p. A. Ch.

napisał

Wł. Buzawa Schoen.

Pieszczona i psuta miłością, jaką ją wszyscy otaczali, żyła bez trosk i smutków... piła z pełnej czary szczęścia i wesela. To też rwała się do życia, jak pszczółka do lilii kielicha, o równie powabnej marząc przyszłości.

— „Szczęśliwa!“ — mówiono powszechnie i zazdroszczono jej.

Ale czyż jest kto, coby ze szczęściem zbratany, prześnił to życie i nigdy nic go nie przebudziło?...

Minęło życia zaledwie lat dwadzieścia, kiedy głowę smutnie pochylać zaczęła. Przyszły troski, bole i łzy, a kiedy zamiast jej marzeń uroczej postaci, straszliwe śmierci widmo zajrzało jej w oczy i sierotą zrobiło, rozpacz, jak wąż, oplotła bezradną jej duszę. Zdawało jej się, że Bóg oblicze Swoje od niej odwrócił i życie jej było, jak jedno cierpienie. Z dawnego szczęścia nic nie pozostało nad wspomnienie, ten gorzki napój, którym dobijają się nieszczęśliwi, upajając się pamięcią utraconego świata.

W takim stanie przeżyła wiele miesięcy! Atoli zbliżała się chwila, w której ocknąć się i pojąć miała, że zmiana doli głównie od niej samej zawisła, że ona sama przyszłości swej panią.

Nad jej głową, na drugiem piętrze, mieszkał z rodziną zasłużony Ojczyźnie „wiarus“... podupadły, zmuszony zarobkować pisarką w magistracie. Do utrzymania bytu przyczyniały się starsze dzieci: syn, prawnik, udzielaniem lekcyj przysparzał grosza na własne potrzeby, najstarsza zaś córka, zarabiając szyciem i haftem, dopomagała sobie w skromnem gospodarstwie, które objęła po śmierci matki, a okrom tego opiekowała się młodszem rodzeństwem, co ciężkiem, choć najmilszem było dla niej zadaniem, bo dziatwa słuchała jej i pilnie uczyła się w szkole i w domu. Pracowali zatem wszyscy, pracowali gorliwie i chętnie, to też dobrze im było, a w domu doprawdy jakoś wesoło, lubo i wolnych chwil od pracy nigdy czczą nie wypełniali pustotą... to zaśpiewali sobie piosenkę jedną i drugą, to jedno z dzieci coś ciekawego opowiedziało lub z książki przeczytało, a ojciec poczciwą oświecał naukę: jak wielbić Boga — jak Ojczyznę kochać!

A ona znała tryb życia tej rodziny, kierowana bowiem uczuciem wdzięczności za okazywane współczucie i niejedną oddaną jej przysługę, odwiedzała ich od czasu do czasu, aby zarazem i nową jakąś zamówić robótkę, a może — któż wie — i umysł rozerwać, otrząść się z myśli dręczących obok miłego wesołego i rozsądnego dziewczęcia.

Skądże w dziewczęciu ta szczera wesołość... Skąd to zadowolenie przy ciągłem zajęciu i pracy bez wygód, bez tego wszystkiego, coby się jej młodości należało, — a w całej rodzinie jeden duch, jak gdyby niczego więcej dla siebie nie pragnęli?...

Te myśli nieraz jej się nasuwały, ale zajęta sobą nad miarę, nie miała nigdy czasu, ani ochoty zastanowić się głębiej nad tem, na czem to tej rodziny, rzec można, szczęście polegało.

Przypadek przyszedł tu na pomoc.

Pewnego razu, wieczorem, w skupionem dokoła stołu kółku rodzinnem perorował ojciec dość długo na ulubiony temat: „Módl się i pracuj“.

Zasłuchani, wzrokiem w mówiącym zatopieni, nie spostrzegli, że ktoś, wchodząc do mieszkania, drzwi do pokoju już odchylał, ale się wstrzymał.

ale gdy on sam stanął na czele robotniczej instytucyi, i gdy lekarz chorego robotnika uzna „zdolnym do pracy“ — to dr. Marek tego pojąć nie może, że robotnikowi wolno poskarżyć się w swojem piśmie.

Tak więc — choć cieszymy się z tego, że tow. dr. Marek, jako prezes kasy chorych, chce poprawić reputacyę ich rządów w kasie — stwierdzamy, że gołosłowne zaprzeczenie nie usunie *faktów*.

W dalszym ciągu jesteśmy proszeni przez robotników należących do kasy chorych, aby zwrócić uwagę zarządu na to, że nie zawsze chorobę robotnika sądzić się powinno z jego zewnętrznego wyglądu, a robotnika należy uważać za człowieka, a nie za maszynkę, że wreszcie wszystkim robotnikom należącym do kasy *równe* należą się prawa!

Na dowód, że fakta o krzywdzącem postępowaniu kasy chorych przez robotników w „Grzmocie“ podane, są prawdziwe, stwierdzamy podpisami świadków, którzy i przed sądem gotowi są złożyć świadectwo prawdzie.

Ciekawi jesteśmy, czy zarząd kasy chorych wniesie jeszcze sprostowanie przeciw faktom, które przed kratkami sądowemi udowodnić robotnicy są gotowi.

Feliks Gawłowicz, Ignacy Buczek, Piotr Baniak, Franciszek Pudyma, Jan Palik.

W razie potrzeby i pracodawca powyższych robotników od złożenia świadectwa się nie uchyli.

Tak więc łatwiej tow. Markowi przesłać gołosłowne sprostowanie, niż zaprowadzić porządek i równą miarkę dla wszystkich robotników w kasie chorych.

Może być tow. dr. Marek przekonany, że my bez dowodów, ot tak na wiatr, nawet na socyaldemokratów nic nie napiszemy, *bośmy nie z ich szkoły*, którzy potrafią fałsze popisać, a potem ani udowodnić, ani sprostować nie mają odwagi czy możności.

Jeśli tow. dr. Marek potrafi z kasy chorych wyrugować nadużycia, to bez względu na to, że jest socyaldemokratą, *za to* spotka się z należnem od nas uznaniem.

Póki tam jednak będą nadal trwać nieporządki, póki katoliccy robotnicy będą mimo wkładanych swych krwawo zapracowanych groszy krzywdzeni, każde nadużycie piętnować będziemy — bo zadaniem naszego pisma jest bronić robotnika **przed każdym wyzyskiem i krzywdą**, czy one pochodzą od „burżoazyi“ czy — od rzekomych „opiekunów ludu“.

Od tych ostatnich tem więcej ludu bronić musimy, gdyż pod maską opiekuństwa równej, sprawiedliwiej miarki robotnikowi nie wymierzają.

Taka jest nasza odpowiedź na „sprostowanie“ tow. dra Marka.

Przyjaciół naszych upraszamy o donoszenie nam o każdym nadużyciu i niesprawiedliwości w kasie chorych.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 18 sierpnia.

Austro-Węgry. Położenie ciągle jeszcze niezmienione. Narady Banffyego z Thunem, to znowu podróże do Ischl do cesarza, to znowu narady z wspólnymi ministrami Gołuchowskim i Kallayem, a wszystko osłonięte najściślejszą tajemnicą, którą tylko węgierskie dzienniki jakoś przeniknąć potrafiły. W sprawie ugody z Węgrami pragnie hr. Thun prowizoryum ugodowego, Banffy zaś traktatu handlowego. Za projektem hr. Thuna przemawia wspólny minister Kallay, Banffyemu pomaga minister Gołuchowski. Ostateczna decyzya jest w ręku cesarza i prawdopodobnie nie prędko zapadnie. 24 sierpnia mają się odbyć ponowne narady ministrów, tym razem w Peszcie. Po tych naradach oczekiwać należy ostatecznego rozstrzygnięcia. Podobno we wrześniu ma być jeszcze raz zwołana Rada państwa dla wybrania deputacyi kwotowej i dla przekonania całego świata, że nasz parlament w obecnym swym składzie jest niezdolnym do pracy.

Rusini galicyjscy a właściwie pewna ich część tj. Moskalofile i radykali wyrwali się znowu z „doniosłą“ akcyą polityczną. Oto wysłali do cesarza adres, w którym po wynurzeniu swych wiernopoddańczych uczuć, narzekają na rzekomy ucisk żywiołu ruskiego przez polski w Galicyi i domagają się podziału Galicyi na zachodnią i wschodnią, tj. polską i ruską i równouprawnienia języka ruskiego z polskim. Podpisali ten adres wszyscy posłowie ruscy, wyjąwszy prawdziwych Rusinów-patryotów. Odpis adresu posłano także hr. Thunowi, z prośbą, by sobie tę sprawę wziął do serca.

W Królestwie polskiem zaprowadzono niedawno t. zw. *kuratorya* trzeźwości, które już od pewnego czasu istnieją w całem państwie rosyjskiem. Jestto instytucya, która zapomocą urządzania odczytów i pogadanek o zgubnych skutkach pijaństwa, tudzież przez otwieranie herbaciarń chce wpływać na lud i odwodzić go od pijaństwa. Instytucya sama w sobie bardzo dobra, lecz lud nie będzie jej zbyt ufał, ponieważ do komitetu wykonawczego mogą należeć tylko sami Rosyanie. Polacy zaś mogą być członkami czynnymi i honorowymi, lecz do komitetu wstępu nie mają.

Ojciec św. przebył w ostatnich czasach dosyć poważną słabość, która obecnie już ustąpiła i zdrowie Papieża polepsza się z dnia na dzień. Niedawno wydał Ojciec św. *Encyklikę* do biskupów i duchowieństwa włoskiego, wskazując im drogi, jakimi kroczyć powinni, by w obecnych, tak ciężkich dla katolików czasach we Włoszech wpływać na uspokojenie ludności i podnoszenie jej moralne.

Pokój. Hiszpania przyjęła już tymczasowe warunki pokoju, a niebawem ma zacząć swe prace hiszpańsko-amerykańska komisya, dla dokładnego określenia warunków pokoju. Warunki to bardzo upokarzające. Hiszpania straci Kubę i Portorico, straci też i Filipiny i jeszcze z innych swych posiadłości będzie musiała ustąpić coś dumnym zwycięzcom. Zasada Bismarka „siła przed prawem“ święci jeszcze jeden tryumf.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny.

21 sierpnia 1862. Zgorzał we Lwowie kościół N. P. Maryi Śnieżnej. **22 sierpnia 1584.** Umarł Jan Kochanowski. **23 sierpnia 1530.** Klęska Polaków od Tatarów pod Wiśniowcem. **24 sierpnia 1675.** Obrona Trembowli — Chrzanowska. **25 sierpnia 1581.** Zdobycie Pskowa. **26 sierpnia 1601.** Pobicie Szwedów pod Rygą. **27 sierpnia 1610.** Królewicz Władysław zaproszony na tron do Moskwy.

Wychodzące w Krainie dwa pisma partyi socyalno-demokratycznej, *Delavec* i *Svoboda*, przestały istnieć. Świadczy to o niedomaganiu „partyi“.

Cały szereg procesów rozpocznie się teraz w sądzie w Nowym Sączu. Tym razem oskarżeni są żydzi, chodząc bowiem w asystencyi żandarmeryi od chaty do chaty zabierali różne przedmioty, które nie były nigdy ich własnością.

We Lwowie odbyło się dnia 14 b. m. zgromadzenie liberałów i ludowców, celem przyspieszenia zniesienia stanu wyjątkowego. Na zgromadzeniu omawiano kwestye, które były powodem zaprowadzenia stanu wyjątkowego i postanowiono wystosować memoryał do namiestnictwa i do rządu o jak najszybsze zniesienie go.

Policya aresztowała R. Mannheiner, która sfałszowawszy wspólnie z mężem weksle na 2000 złr. chciała umknąć do Ameryki.

Śmierć z oszczędności. Żona egzekutora podatkowego w Łańcucie p. L. wyciągnąwszy z wody gęś zdechłą, przyprawiła ją i wraz z mężem i służącą spożyła. Wkrótce potem wszyscy ciężko zachorowali, wezwano lekarzy, lecz ci nie zdołali uratować p. L., która po kilku dniach zmarła. Pan L. jest bez nadziei, służąca zaś ponieważ najmniej gęsi jadła może żyć będzie.

W Rawie ruskiej na stacyi kolejowej, natrafiono na ślady zamierzonej zbrodni, mogącej mieć smutne następstwa. Nieznany dotąd zbrodniarz wyciągnął jedenaście par gwoździ, któremi przybite były szyny do dębowych progów i po tych rozluźnionych szynach przejechał pociąg osobowy z Sokala, cudem prawie uniknąwszy nieszczęścia.

Stan zdrowia Ojca św. w ostatnich czasuch często szwankuje. Przyboczny lekarz stwierdza jednak, że niebezpieczeństwa groźnego niema.

W pierwszem półroczu b. r. leczono w zakładzie hygieny uniwersytetu Jagiellońskiego ochronnie wodowstręt metodą Pasteura 145 osób.

Wyrok śmierci wydał sąd w Esseg na dwóch pasterzy, którzy zamordowali w okrutny sposób swego trzeciego towarzysza za to, że im ukradł małą świnkę.

Z powodu stanu wyjątkowego odbyła policya rewizyę w mieszkaniu Fr. Sułczew-

---

— O tak, moje dzieci, — właśnie prawił ojciec — „módl się i pracuj“ to nasze przykazanie, a w niem źródło szczęścia naszego. Ale krom tego obowiązku względem siebie samego ma człowiek, bogaty czy ubogi, pan czy chłop, robotnik wykształcony czy niewykształcony, mężczyzna czy kobieta... daleko świętsze jeszcze obowiązki, których odeń żąda Bóg i Ojczyzna. Mamy się kochać, wspierać, oświecać i uszlachetniać wzajemnie i wszyscy wraz, *„jako kto może“*, ale w zgodzie i wytrwale i w imię Boże i wedle bożych przykazań służyć ku pożytkowi dobra wspólnego... pracować na wysłużenie sobie tego, aby Ojczyzna do dawnej wróciła chwały...

Umilkł, ale po chwili, jak gdyby chciał ulżyć sobie ciężaru tłoczących się do głowy myśli, dopowiedział jeszcze:

— I łez i cierpień mniej byłoby na świecie, gdyby ludziska sumienniej zabrali się do wypełnienia swoich obowiązków, a każdy mniej kochał siebie samego.

Panna A. Ch., która tym niepostrzeżonym była gościem, wsłuchiwała się całą duszą w te słowa pełne zapału i wiary w lepszą dolę.

Mówią, że tonący całe życie upłynione widzi przed sobą, — położenie jej było podobne. W kilku tych chwilach przebiegła jej myśl całą, niewielką zresztą przestrzeń lat od zarania jej młodości. — Jakiemże — zaszeptało jej coś w duszy — było dotąd twoje życie? Do lat dwudziestu jednym balem, a potem?... Potem roślinną egzystencyą bez innych wrażeń, krom własnego cierpienia, podczas gdy praca była dla niej najprostszem lekarstwem. Majątek, lubo niewielki — rozważała — uwalniał ją wprawdzie od pracy na chleb, ale ileż posług dla bliźnich i Ojczyzny powołuje ją, córkę uciśnionego narodu, do pracy... do poświęceń, do ofiar, co nieraz drobne, bujny plon mogą dać Polsce!

I wstyd napełnił jej serce i żal jej było tych życia chwil, co pierzchły marnie, jak mgły wśród stepu, a równocześnie gorące pragnienie czynu rozpłomieniało jej głowę. O tak! Jeśli serce raz na dźwięk słowa „ojczyzna“ żywiej zabije, człek nie rozważa, nie liczy się naprzód z trudnościami i z wrącą chęcią spieszy tam, gdzie jej posług potrzeba. Postanawia więc wyjść z odosobnienia na szerszą życia arenę, aby pracować dla szczęścia braci — na przyszłość Ojczyzny.

Uśmiech okrasił jej, odwykłe od niego usta.

W najjaśniejszych dniach życia nie była tak piękną, jak w chwili, gdy się w drzwiach pokoju ukazała. Twarz jej promieniała ogniem czystej i szlachetnej duszy, zdolnym ścierać cierpienia, zamieniać życia ciernie na woniejące róże.

Stary wiarus rozszerzonemi źrenicami spojrzał na nią i jak gdyby w tej chwili fala suggestyi z jednego do drugiego przepłynęła była mózgu, odgadł niewypowiedzianą myśl i jej chęci. Witając ukłonem, uprzedził ją słowy:

— Chciej mi wierzyć pani, że taką, jaką jesteś dziś, pragnąłem widzieć cię oddawna. Jeśli to moje słowa sprawiły, cieszę się...

— Tak jest, — przerwała z prostotą — przypadek chciał, że je podsłuchałam. Dziękuję panu za nie... one obudziły mnie z dziwnego dla spraw ojczystych znieczulenia, które własnym wadom równie jak okolicznościom przypisuję. „Módl się i pracuj“ będzie odtąd i mojem hasłem. A teraz — dorzuciła — proszę o radę, potrzebniejszą mi ona, niż była kiedykolwiek.

— Pytaj o nią zawsze swego serca, — odparł wiarus — ono będzie najlepszym pani nauczycielem, skoro w niem zamieszkała miłość Ojczyzny, bo ta działa cuda.

(Dokończenie nastąpi).

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

skiego, Sylwestra Fliszarskiego i Feliksa Stadtera, ponieważ podejrzywano ich o rozszerzanie czasopism Naprzód i Prawo ludu, którym odebrano debit w powiatach objętych stanem wyjątkowym. Policya skonfiskowała wszystkie znalezione egzemplarze. Oprócz tego skonfiskowano również 3000 egzemplarzy odezwy, napisanej przez Daszyńskiego przeciw stanowi wyjątkowemu zatytułowanej: „Do polskiego ludu pracującego w Galicyi zachodniej“. Mnóstwo egzemplarzy tej odezwy rozrzucono między robotników po mieście, a kilka zdołano nawet rozlepić. S. Fliszarskiego i F. Stadtera przyaresztowano, wszystkim zaś wytoczony zostanie proces.

Zwłoki niewiadomego z nazwiska mężczyzny zmarłego na udar sercowy, znaleziono w sobotę wieczór obok ogrodu botanicznego w Krakowie.

Pociąg wiedeński jadący w niedzielę do Vöklabruk, najechał między stacyami Baumgarten a Hütteldorf na drugi pociąg stojący w miejscu. Dziesięciu podróżnych i czterech konduktorów odniosło lżejsze kontuzye.

Namiestnictwo odebrało debit pocztowy w powiatach objętych stanem wyjątkowym pismu „Dzwon“, wydawanym w Cieszynie przez ks. Stojałowskiego.

Ofiary zawodu. W Waldenburg (Śląsk austr.) zdarzyło się wielkie nieszczęście w tamtejszej kopalni. Podczas spuszczania kosza urwała się lina i czterech górników spadłszy na dół poniosło śmierć na miejscu.

Morderstwo. W nocy z piątku na sobotę zamordowany został w Śniatynie Michał Grzybowski przez własnego ojca.

Władze pruskie wydaliły z Brzezinki pod Bytomiem 32 polskich robotników pod eskortą do granicy.

Śmierć w płomieniach znalazła pewna właścicielka kolonii podmiejskiej, wdowa mająca właśnie wyjść zamąż w Górze Kalwaryi w Królestwie Polskiem. W chwili, gdy dom już był w płomieniach, rzuciła się ona do swego pokoju chcąc uratować schowane tamże pieniądzie i została przygnieciona palącym się pułapem. Córka spiesząc matce z pomocą wpadła za nią do domu i również zginęła.

Przed trybunałem w Nowym Sączu toczyła się rozprawa o zaburzenia antyżydowskie we wsi Just.

Winnymi gwałtu publicznego i kradzieży uznani zostali i skazani: Piotr Kwiecik na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, Wojciech Orzeł na 7 miesięcy, Piotr Katza na 8 miesięcy i Piotr Orzeł na 6 miesięcy więzienia obostrzonego postem. Jako zaś winni tylko gwałtu publicznego zostali skazani: Jan Salamon na 1 miesiąc, Maciej Szewczyk na 2 miesiące, Marcin Salamon na 2 miesiące i Wojciech Lagosz na 5 tygodni więzienia.

W Rzeszowie skazano za rozruchy w Godowej: Franciszka Ziobrę na 3 miesiące, Władysłwa Zamorskiego na 3 miesiące, Franciszka Gorczyka na 2 miesiące, Władysława Gomółkę na 2 miesiące, Mikołaja Moskala na 3 miesiące, Macieja Wojtaszka na 3 miesiące, Franciszka Szczygła i Franciszka Ziobrę (drugiego) na 4 miesiące, Wojciecha Pekosza na 3 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem co 2 tygodnie, wszystkich za zbrodnię gwałtu publicznego.

Tyfus plamisty stwierdzono w 7-miu wypadkach choroby we Lwowie.

„Mąż zaufania“ partyi socyalno-demokratycznej stolarz Döbelin w Stendal w Niemczech, ulotnił się roztrwoniwszy fundusze stowarz. cieśli i tkaczy, którego był kasyerem i prezesem. Zostawił on również w nieporządku rachunki funduszu partyjnego robotniczego. Döbelin jest czwartym z rzędu kasyerem, który mając nieczyste sumienie ulatnia się.

Odpust w Kalwaryi Zebrzydowskiej wypadł wspaniale. Przeszło 100.000 pielgrzymów z okolicznych powiatów i z dalszych stron było w Kalwaryi.

W Wiśle pod Tarnobrzegiem utonął komisarz starostwa Antoni Barbacki.

300 domów spłonęło w Skałacie. Pożar wybuchł w dzielnicy żydowskiej.

Burmistrza monasterzyskiego Nuchima Nigelesa uwięziono za to, że starał się wpłynąć na świadków, mających stanąć przed sądem w sprawie lichwy dwóch żydów.

Jak donosi „Słowo Polskie“ w Kolonii zaprowadzono obok bardzo dobrze fukcyonującego pośrednictwa pracy *(Arbeitsnachweis)* także i pośrednictwo pomieszkań dla robotników. Jest to pomysł zupełnie nowy a okazał się praktycznym. Na formularzu, na którym właściciele domów zgłaszają swoje wolne mieszkania, jest zawsze podany planik. Jeżeli właściciel sam tego nie zrobi, urzędnik biura zdejmuje planik. W pierwszym kwartale zgłoszono 413 wolnych mieszkań, ale poszukujących pomieszkań było blisko 3 razy tyle, bo 1198. Co do pośrednictwa pracy, cyfry są bardzo interesujące: w ostatnim roku sprawozdawczym (od 1 lipca 1897 do 30 czerwca 1898) zgłoszono wolnych miejsc 20.432 — poszukiwało pracy 19.664 osób. Była więc prawie równowaga. Biuro zapośredniczyło ze skutkiem w 15000 wypadkach.

Angielska inspekcya fabryczna zatrudnia 102 inspektorów i asystentów i 5 inspektorek.

Płace robotników we Francyi. Wielka ankieta francuska o położeniu robotników ogłosiła swe wyniki. Przeciętna płaca robotnika — a przeciętne jest z całego kraju i ze wszystkich przemysłów — wynosi 3 franki 85 cent, za dzień, 3 fr. 75 ct. za 10 godzin pracy, 1.140 fr. rocznie. Naturalnie, ze są ogromne różnice, zwłaszcza w górę — aż do 9 franków dziennie.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować **„Grzmot“**, jeżeli się zbiorą **kółka czytelników** z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę **na cały rok** za 20 albo nawet za 10 centów.

Skrzynka na listy.

Lwów. *Ks. A. W.* List w drodze. Do Pesztu w tej sprawie napiszemy.

Tarnopol. *Prezydyum Przyjaźni.* Wiadomy akt wysłaliśmy do Pesztu.

Tarnopol. *Ks. K. B.* Czekaliśmy do środy — daremnie. Prosimy wysłać jak najprędzej.

Nowy-Sącz. *Przyj. K. R.* Prosimy o sprawozdanie z Walnego zebrania.

Brzeżany. *p. B.* Co słychać u Was?

Limanowa. *W. P. Russocka.* Zajmiemy się wedle możności. Szczęść Boże.

Tarnów. *Ks. dr. Z.* Damy znać o posiedzeniu w swoim czasie.

Zator. *P. J. G....a.* Obiecanej korespodencyi nie widać.

Krosno. *p. F. K.* Poruszcie tę sprawę na zjeździe kółek rolniczych we Lwowie.

Kożuchów. *p. Józef Wójcik.* Przeczytajcie sobie wspólnie artykuł „Grzmotu“ o sklepikach i zaprowadźcie podobne urządzenia w sklepiku.

Lwów. *Dr. Jan P.* W przejeździe na południe prosimy nas odwiedzić. Wiele spraw jest do omówienia. Z wiadomej sprawy cieszymy się bardzo.

Lwów. *p. F. Z.* Na wycieczki Stojałowskiego, jakoby „Grzmot“ i „Jedność“ „cieszyły się ze stanu wyjątkowego“ — szkoda czasu i atłasu. Czytelnicy nasi wiedzą doskonale, *że to obrzydliwe kłamstwo.* Za artykuł o stanie wyjątkowym byliśmy przecię już raz skonfiskowani. Pisać zatem po raz drugi i bezcelowo narażać się na koszta — nie ma sensu. P. Prokurator ma nas tu w czułej opiece. Że Stojałowski na nas wymyśla — to nic dziwnego — bo i na kogóż on dziś nie wymyśla?.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.